

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania rodzinne ni-
żej cała druku.....50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 21go LIPCA, 1885.

No. 32

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Ostatnie Wiadomości.

Zdaje się, że pertraktacje Rzymu z Chinami skończą się na wyznaczeniu nuncjusza papieżkiego w Pekinie.

— Wznowione pogłoski o nastąpić mającej koronacji cara na cesarza Azji Centralnej są przedmiotem rozlicznych komentarzy. Dwory chanów Buchary i Chiwy są zaniepokojone. Lud wita te wieści dość radośnie, spodziewając się, że wszystko to wyswobodzi mahometan zpod jarzma chińskiego.

— Villaverd został mianowany ministrem spraw wewnętrznych w Hiszpanii, admirał Pezuela został ministrem marynarki; — zresztą skład gabinetu pozostaje niezmiennym.

— Burze nie przestają być nieustanną plagą Austrii — z tego powodu urodzaje nie zapowiadają się świetnie.

— Generał lord Wolseley przybył do Anglii; dworzec kolei był przepełniony od wojska, reprezentantów władz cywilnych i dziennikarzy. Generała witano nader serdecznie.

— Chodzą pogłoski, że odwołanie generała de Courcy, dowodzącego wojskami francuzkimi w Anam, jest bardzo prawdopodobne. Planów generała, który prowadzi wojnę w tym tylko celu by wzbudzić postrach między anamitami, rząd francuzki nie podziela.

— Niedawno rząd chiński wydał rozkaz wydalenia z Yarkandu ang. podróżnika Dagleish. Gubernator miejscowy za niezastosowanie się natychmiastowe do rozporządzenia, został ukarany, a Dagleish siłą został przepędzony.

— W Kalkucie 14 bm. dało się czuć silne trzęsienie ziemi, trwające kilka minut.

— Paryż obchodził uroczyste dzień 14 Lipca, rocznicę upadku Bastylii. Ulice przez cały dzień roiły się od tłumów ludu, całe miasto illuminowano.

— Telegramy z Rosji donoszą, że tegoroczne żniwa zapowiadają się bardzo smutnie; jeżeli deszcze wkrótce nie przyjdą w pomoc, to całe zasiewy przepadną.

— Donoszą z St. Petersburga, że generał Komarow telegrafował, jakoby Afganowie wysuwali naprzód swoje forpoczty; wojska rosyjskie miały zajmować swoje stanowisko. Komarow żądał instrukcyj. Rząd miał odpowiedzieć generałowi, że powinien unikać wszystkiego, co mogłoby prowadzić do jakichkolwiek kolizyj.

— Wiadomości dochodzą do wydziału wojennego w Waszyngtonie, że niezyczliwi Indjanie uspokoili się nieco, i że można spodziewać się pokojowego rozwiązania całej sprawy.

— Pismo angielskie *Herald* z d. 16 b. m. zamieściło artykuł wstępny p. t. "Anglija i Rosya". Negocjacje, które się prowadzą między Angliją i Rosją, które dotychczas nie doprowadziły do niczego, mówią dość groźnie o obecnym stanie anglo-rosyjskiej sprawy. W chwili obecnej mało jest nadziei, by przyszło do jakiego porozumienia między temi mocarstwami.

— Berliński korespondent gazety *The Morning Post* kończy opis całej sytuacji obecnej temi słowy: "każdy mo-

że się spodziewać, że pertraktacje między Londynem i Petersburgiem lada chwila zakończyć się mogą strasznym wybuchem".

— Rosya, według telegramów, nie myśli w niczem ustępować lordowi Salisbury, którego zachowanie się cechuje stanowczość, w każdym razie bynajmniej nie nieprzyjazna.

— *Times* mówi, że wszystkie mocarstwa, wyjąwszy Rosji, wydały swe zezwolenie w kwestyi wypuszczenia porywki egipskiej. Milczenie Rosji, według zdania *Times'a*, wzbudzać powinno wielkie podejrzenie w całej kwestyi afgańskiej.

— *The Daily Telegraph* utrzymuje, że Rosyjskie wojska wcale się naprzód nie posunęły. Angielski rząd zawiadomił Rosję, że każdy ruch wojska rosyjskiego w kierunku Zulficaru będzie uważany za czyn nieprzyjazny.

— Decyzje soboru w Baltimore będą przedstawione na rozpatrzenie członkom kongregacji *Propaganda Fide* 23 b. m.; kollegium kardynałów ma się zebrać 17 Sierpnia dla przejrzenia tych decyzji. Arcybiskup Moran, stosownie do życzenia papieża, ma konsekrować Wiel. Dr. Walsh na arcybiskupa miasta Duolin. Poczem arcybiskup Moran ma poprosić do Sydney'u.

— Admirał Galiber i pan de Lesseps przedstawili ministrowi robót publicznych projekt kanału, isć mającego z Hawru do Marsylii przez rzeki Sekwanę, Saonę i Ronę. Według planów, przez kanały będą mogły przechodzić największe statki.

— Zamknięcie banku w Munster, Irlandyi, wiele narobiło hałasu nie tylko w Europie, ale i Ameryce. Był to jeden z największych banków Irlandyi. Chodzą jednak pogłoski, że fundusze wystarczą by zaspokoić dłużników.

— Telegramy otrzymane z Paryża w sobotę po południu donoszą, jakoby rosyjanie byli ostatecznie zdecydowani na zajęcie Heratu, i że wojska rosyjskie, idące w kierunku przesyłka Zulfikar, są wystane w tym celu.

— W Rzymie utrzymują, że wieści, jakoby papież upoważnił kardynała Howard do pertraktacji z Angliją dla zawiązania ściślejszych stosunków z Watykanem, nie mają żadnej podstawy.

— Admirał Galiber, minister marynarki francuzkiej, utrzymuje, że potrzeba przynajmniej 6,000,000 dolarów, ażeby flotę francuzką doprowadzić do porządku.

Kronika Tygodniowa.

Poczmistrz Judd mianował Henryka Ackhoff superintendentem filii (stacji) pocztowej przy Milwaukee Ave. Polscy kandydaci na tę posadę znowu zostali pominięci. My, polacy, zdaje się, mamy bardzo skromne żądania w ubieganiu się o urzędy publiczne, i pomimo to najczęściej kończą się nasze starania na zawodzie. Fakt to smutny; gdzie powód tego?

Na posiedzeniu rady miasta major Harrison zeszłego poniedziałku w swo-

jem rocznem sprawozdaniu winał mieszkańcom Chicago znakomitego stanu finansów i wysokiego kredytu, którem się cieszy nasze miasto. Major mówił o ciągle wzmagającym się ruchu handlowym i przemysłowym w Chicago. Na posiedzeniu była mowa o przeprowadzeniu paru nowych mostów przez rzekę, o nowym systemie nomenklatury ulic i numerowania domów.

Zeszły tydzień znowu się upamiętnił gwałtownymi burzami w rozmaitych miejscowościach Ameryki. W Highmore, Dakocie, 15 domów zburzył cyklon, przy czem jeden człowiek został zabity i wielu rannych. Burze przeszły przez wiele miejscowości, wzdłuż kolei Northern Pacific, wyrwijając drzewa i niszcząc płoty, przyczem zboża wiele ucierpiały. W okolicach miasta St. Paul hurze wiele zniszczyły domów. Stan Wisconsin miejscami także ucierpiał.

Jedną z kwestyj, którą prawdopodobnie rozbiierać będzie kongres amerykański przyszłej zimy, będzie kwestya przyłączenia wysp Sandwich do Stanów Zjednoczonych. Przyłączenie jest podobno zaprojektowane przez króla Kalakaua i jest zgodne z życzeniami jego poddanych. Czy zaś Stany Zjednoczone wiele zyskają na tem, to wielkiej ulega kwestyi. Być bardzo może, że na tem przyłączeniu Stany Zjednoczone zyskają sposobność rozprzestrzenienia trądu (choroby), dotychczas w tym kraju nie znanej, lecz poza tem trudno się dopatrzeć jakiegokolwiek ważniejszej korzyści.

Strejk w Cleveland — w chwili gdy to piszemy, nie jest jeszcze na dobrej drodze. Bezrobocie trwa ciągle; strejkujący dość wojowniczo są usposobieni. Mówią, że wieziagu paru ostatnich dni robotnicy zaopatrzyli się w znaczną ilość amunicji. Z drugiej strony gazety angielskie głoszą że między strejkującymi cudzoziemcami (foreign element) nie ma jedności i że chcą rozpocząć robotę za ceny ofiarowane im przez kompanje, które zapewniają, że fabryki gotwe są pozamykać na dobre, jeżeli robotnicy natychmiast do przerwanej pracy nie powrócą. Wogóle wszystkie usiłowania pojednania stron dotychczas żadnych nie wydały owoców: władze miejskie okazały się kompletnie niezdolnemi do zażegnania burzy.

Zeszła środa szczególnie była groźna na horyzoncie miasta Cleveland. Na ulicy miała miejsce potyczka między tysiącem robotników, uzbrojonych w pałki i oddziałem policyi. 6 policyantów pobito, wielu robotników ranono, z których kilku śmierć nawet grozi. Wielu ludzi aresztowano.

Do East Saginaw, Mich., przybyło parę oddziałów milicyi; niektóre fabryki rozpoczęły pracę, inne rozpocząć mają wkrótce.

Otrzymałmśmy dziś korespondencyę z Cleveland; żałujemy, że jest bez podpisu; w przeciwnym razie chętnie umieścilibymy ją w całości. Korespondent

donosi, że przez czas ostatnich trzech lat płacę robotników zredukowano z 1.30 dol. do 90 centów; przyznać trzeba, że 90 centów za dzień ciężkiej pracy to za mało. Z korespondencyi tej dowiadujemy się, że czerwone chorągwie nosili wyłącznie prawie czesi, "a my głupcy chodziliśmy za nimi" (słowa wyjęte z korespondencyi). — Stajemy zawsze po stronie wyzyskiwanego robotnika; wiemy aż nadto dobrze, że jestto prawie istotnem niepodobieństwem wyżywić i utrzymać przez dzień rodzinę za 90 centów; ale nie możemy pochwalić tych dróg, jakimi robotnicy w Cleveland (chodzi nam tu przede wszystkim o rodaków) postępują, broniąc swoich interesów: wojując pałką, pięścią, daleko zająć nie można.

"Prawdziwie po amerykańsku!" Od tych wyrazów mają zwyczaj zaczynać lub na nich kończyć polskie europejskie pisma, podając fakty z Ameryki, które zwykle zaliczyć wypada do sensacyjnych *kaczek* gazetarskich. Oto znowu wyczytaliśmy w "Dzienniku Poznańskim", że w Chicago skradziono z ulicy State przed kilku tygodniami dom kilkupiętrowy!! Czas, by gazety przestały kpić sobie ze swych czytelników!

Udy mowa o polskich pismach europejskich, zaznaczyć wypada, że "Wielkopolarin" drukował list z Ameryki (z Alpeny, Mich.). Autorowi listu należy się uznanie, że stosunki tutejsze w prawdziwym przedstawia świetle, bynajmniej nie przesadzając b a j e k, w rodzaju tylko co wspomnianej kradzieży.

Byliśmy już pewni, że w naszej literaturze pojawiło się jakieś nowe arcydzieło, jakiś nowy przynajmniej "Pan Tadeusz" Ręczę, każdemu serce rozradowałoby się w takiż sposób na widok tych łokciowych ogłoszeń, ukazujących się co tydzień we wszystkich polskich gazetach (wychodzących w Ameryce) o jakiejś "pięknej, dawno zapowiadanej książce". Ta piękna książka dostała się i nam w ręce. Niestety, jeżeli ta książka jest jakim arcydziełem, to chyba *arcydziałem... humbugu*. Tytuł książki: "Illustrowana Broszurka, opisująca polską kolonię Hofa Park." To zapewne nie tylko nam, ale i czytelnikom naszym wystarczy! W anonsie tym człowiek wszystko znajdzie, wyjąwszy *cienia prawdy*. — Ilustracye, pokradzione z rozmaitych końców świata, a zastosowane do farmerów z Hofa parku, wzbudzają li tylko śmiech, od którego boki sobie pozrywać można. Jak się wam, naprzykład, podoba farmer-polak o twarzy typowej niemieckiego belfra, w okularach i w niemieckich pończochach do kolan?! Żałujemy mocno, że ilustracye nie są kolorowane; dowiedzielibyśmy się, jakiego koloru nosi pończochy rolnik polski: złotego czy czerwonego?..

Niech prasa nasza zawsze popiera tylko takie plody ducha polskiego, a przyznajmy jej, że się *sumiennie* (!) wiązuje ze swego zadania.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Ze Szlązka piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

„Jak swego czasu donosiliście, znalazło się w Niemieckich Piekarach, miejscowości czysto polskiej, a z odpustów na cały Szlązk i dalsze nawet strony słynnej, kilkanaście osób, które zaparli się swego pochodzenia polskiego, a pragnąc się poszczycić uzyskaną oświatą niemiecką, wbrew odwiecznemu zwyczajowi śpiewania w kościele w tak zwanem dodatkowem nabożeństwie tylko polskich pieśni nabożnych, zaczęły naraz podczas majowego nabożeństwa po niemiecku śpiewać i domagały się zaprowadzenia tej reformy trzy razy w tydzień, niby to ze względu na tamtejszych niemieckich katolików. Lud nasz, przeczućmiem natchniony, że to nowy zamach się dzieje na jego skarb najdroższy, bo na język ojczysty, jednogłośnie zaprotestował pieśnią polską przeciwko takim „nowikom” i zmusił malkontentów do milczenia. Śpiew polski nazwano w nieprzyjaznych nam kościołach wrzaskiem i więcej podobnym do wycia, ryku zwierząt — a co lepsza, zwietrzono znowu w tej dobrowolnej, z rzeczy samej wynikłej obronie języka ojczystego niebezpieczną, jak zwykle, agitację, skierowaną przeciw germanizowaniu polskiego ludu. W pośrednim związku z tym faktem — bo zawsze i wszędzie myśl i nadzieja odkrycia jakiego spisku groźnego tam przewodzi — zostaje sprawa znieważenia kościoła w hucie Laury. Otóż w końcu maja r. b. zakradło się z namowy niejakiego Ocieki dwóch robotników, nazwiskiem Kasprzyk i Nowak, do tamtejszego kościoła, poniszczyło zupełnie piękne organy i zbezczeszczyło świątynię Pańską w najbrutalniejszy sposób. Ocieka, eksnauzyciel a obecnie pokątny doradca ludowy, chciał przez to wyrzucić zemstę swą na organistów w hucie Laury, Lokaju, z którym już oddawna w nieprzyjaźni zostawał. Obaj robotnicy jako i Ocieka już osadzeni w więzieniu śledczem w Bytomiu i surowa kara spotka bezbożnych przestępców.

Taki jest przebieg całego faktu, jak się dla bezstronnego widza przedstawia. Nieszczęściem sprawy tej, która, widzimy, jest jedynie aktem osobistej zemsty, poniesiono znowu na pole „wielkiej polityki”, chcą się w tem dopatrzeć sprzysiężenia jakiegoś, dawno już ukartowanego przez ludność polską, która w ten sposób miała podobno wyrzucić zemstę na organistów za jego zbyt gorliwe pielęgnowanie niemieckiego śpiewu kościelnego, słowem, widzą w tej smutnej sprawie wynik obrażonej zemsty polskiego ludu na tamtejszych Niemcach. I tak podejrzują „Kółka” i „Związki ludowe” w miejscu i okolicy, mianowicie w Siemianowicach, o spółnictwo z ową zbrodnią, a prokurator i komisarz rządowy, ustanowiony szczegółowo dla nadzoru nad niebezpieczną agitacją na Szlązku, p. Hamilton w Bytomiu, indagują w tym kierunku bardzo gorliwie. Przekonani jesteśmy, że owo widmo „wielkopolskiego” ruchu na Górnym Szlązku wkrótce się i w tym razie w właściwym świetle ukaże!

Dekrety, wydające rosyjsko-polskich poddanych z granic państwa pruskiego rozchodzą się w przyspieszonym tempie po całym Szlązku, tak Górnym jak i Dolnym. I tak z Lignicy wydają kilka osób, pomiędzy niemi rękawicznika, który tamże już od czterech lat mieszka. Niemkę za żonę pojął, dzieci do szkoły miejskiej posyła, który

przez długi pobyt w niemieckim otoczeniu już prawie zupełnie języka ojczystego zapomniał, a przez dekret wydający stały zarobek traci. Za osobną łaską zezwolili dla urządzenia stosunków majątkowych na pobyt jego do 1 lipca rb.

W Wielkich Strzelcach odebrało kilka rodzin, które nie postarały się wcześniej o naturalizację pruską, odnośne dekreta.

W ostatnich dniach spotkał ten los ośmnastu robotników i mniejszych przemysłowców w hucie Laury. Między tymi odebrał rozkaz opuszczenia granic pruskich starzec przeszło 70-letni, Józef Liberski. Długie lata pracował on w tamtejszych kopalniach, przed dziesięciu laty okaleczał i jako inwalida pobiera do dzisiaj wsparcie z kasy knapszafkowej. Czyżby i on należał do kategorii niebezpiecznych agitatorów?”

Smutne czasy.

* * *

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą:

„Smutne zajścia przy ostatnich wyborach do rady państwa w Galicyi wykazały dosadnie, na jak niskim stopniu oświaty stoi mieszczaństwo Galicyi. Nie mówimy tu o Krakowie ani o Lwowie, gdzie przez instytucje naukowe, przez prasę, przez obcowanie i ścierać się z mężami na wyższym stopniu oświaty stojącymi, masa ludu kształci się, i gdzie ambicja i samowiedza narodowa już więcej się rozpowszechniły; choć nawiasowo zauważymy, że tak u stóp Wawelu, jak nad Pełtwią dużo jeszcze, bardzo dużo dla mieszczaństwa działać można i trzeba.

Najwięcej zgorszyły nas skandaliczne wybory w Brodach i Kołomyi, ale i z innych miast prowincjonalnych Galicyi smutne z owych dni opowiadają epizody.

Mamy obecnie w Austrii rząd nam przyjazny i swobodę działania, więc i wybory dość pomyślnie wypadły; cóżby się stało, gdyby gwałtownie prąd się zmienił i inny wiatr dąć począł?

Gorzkiby nas z pewnością spotkał zawód. Mieszczaństwo bowiem galicyjskie jak i lud wiejski stoją na bardzo niskim jeszcze stopniu. Nacisk z góry i brzęk złota są tam najpotężniejszymi czynnikami. Dłużej stan taki istnieć nie może. Reforma jest w tym względzie koniecznie potrzebna.

Trzeba się wziąć do pracy i to do pracy silnej a wytrwałej, by podźwignąć lud z tej ciemnoty, by wpoić w niego więcej dumy narodowej i samodzielności politycznej. Czego szkoła nie uczyni, tego dopełnić powinna praca obywatelska.

Po wsiach zaczęto już z wielkim skutkiem, choć w drobnych dotąd rozmiarach zakładać na wzór Księstwa kółka włościańskie. Cieszyłoby nas, gdyby poczucie obowiązku względem młodszej braci pobudziło znacznie więcej panów i duchowieństwa, do zakładania rzeczonych kółek. Przyczyniają się one bardzo do podniesienia ducha i rozkrzewienia oświaty pomiędzy włościanami.

Wielkie usługi mogłyby oddać społeczeństwu galicyjskiemu towarzystwa zawiązywane po miastach.

Rola ta dotąd w Galicyi, prócz kilku miast większych, wcale nie uprawiana. Towarzystwa przemysłowe, rzemieślnicze, śpiewackie, gimnastyczne, banki ludowe, szkoły wieczorne, miałyby w Galicyi wielkie powodzenie, byle były w życie wprowadzone i umiejętnie kierowane. Nie ma tam ustaw ani paragrafów ścieśniających organizację towarzystw polskich, nie ma zakazów wzbraniających nauczycielom i urzę-

dnikom udziału w pracach naszych społecznych, nie ma argusowego oka politycy, śledzącego wszędzie i zawsze działalność towarzystw naszych i tropiącego w każdym ich ruchu niebezpieczne dla państwa plany.

Towarzystwa przemysłowe i rzemieślnicze, jako też szkoły wieczorne szerzyć będą oświatę, towarzystwa śpiewackie i gimnastyczne budzić będą ducha, banki ludowe ułatwią kredyt i uwolnią rzemieślnika ze szponów wkslarzy żydowskich.

Odzywamy się więc do braci naszych w Galicyi, apelujemy do mężów serca i rozumu, dbających o dobro publiczne, aby podali sobie ręce w celu szczerzej pracy nad wyzwoleniem ludu z owej niewoli duchowej, która przy każdorazowych wyborach w tak jaskrawych kolorach się uwydatnia. Niechaj każdy, któremu opatrność wybitniejsze stanowisko pomiędzy swoimi nadała, uważa się za powołanego do czynu; niechaj panowie i duchowieństwo, niechaj szlachta rodu i rozumu wspólnie i zgodnie pracują, by nas nie zastano śpiących, gdyby po dniach pogody noc burzy nastąpiła. Światła więcej — światła!”

* * *

W *Kuryerze Poznańskim* czytamy:

„Nie raz już nawoływaliśmy właścicieli kamienic do zaopatrzenia domów w tabliczki z napisami polskimi nazwy ulic.

Niestety, dotąd sprawa ta ani na włos nie postąpiła naprzód.

Taka obojętność obywateli stolicy Wielkopolski gorszy rodaków z innych dzielnic i po obczyźnie zmuszonych przebywać. Domagają się oni od nas ogłoszenia składek na zakupno dla właścicieli kamienic tabliczek.

Naturalnie w tej chwili jeszcze nie zrobimy tego dla honoru stolicy Wielkopolski — bo przekonani jesteśmy, że współobywatele nasi, właściciele kamienic, sami się poczują do obowiązku i nie poskąpią po parę marek na sprawienie rzeczonych tabliczek.

Czekamy zatem — a tymczasem przytaczamy to, co piszą do nas w tej sprawie między innymi z Chrystyanii:

„Jeżeli właściciele domów w Poznaniu dalej zamierzają trwać w uporze i tyle koniecznych tabliczek z polskimi napisami ulic sprawić nie myślą, w takim razie należałoby, aby osoby dobrze myślące zarządziły składkę na sprawienie takowych.

Ze względu na ważność sprawy, my ze swej strony z przyjemnością z ofiarą pośpieszymy, skoro się tylko w tym celu komitet lub towarzystwo utworzy.

Zaopatrzenie domów w Poznaniu w podobne napisy uważamy nie tylko za konieczne, ale także za wyrządzenie dobrodziejstwa i wielkiej usługi dla tysięcy naszych rodaków, którzy Poznań odwiedzają, a którzy nie znając języka niemieckiego, błąkają się po ulicach jak w labiryncie, nie mogąc znaleźć miejsca, którego szukają.”

* * *

Korespondent *Gazety Narodowej* z Rzymu donosi, że stosunki Stolicy Świętej z rządem moskiewskim znowu zostały zerwane, zapewne wskutek wywiezienia na wygnanie biskupa Wileńskiego, ks. *Hryniewieckiego*, bez żadnej chociażby cień słuszności mającej przyczyny. Żadnych już nie ma rokowań, żadnych układów, Ojciec święty odzyskał zupełną swobodę postępowania, bo te złudzenia, które spowodowały układanie się z Moskalami, uleciały. Papież przekonał się, że memoriał, wręczony mu przez Polaków 9 Kwietnia 1881 r. nie zawiera żadnej przesady. Było w

nim powiedziane, że rząd moskiewski nie dotrzymuje z zasady swoich zobowiązań wobec katolików i po to tylko zawiera układy z Papieżami, ażeby je deptać, gdy już mu nie jest potrzebna zgoda z Ojcem Świętym.

Tak się stało z ugodą przez Buteniewa umówioną. Zawarto ją, bo z powodu wypadków na Wschodzie potrzebowano ludzi Polaków i car chciał, aby na koronacji jego nie brakowało reprezentacji najpoważniejszego i najdawniejszego monarchy w Europie, jakim jest Papież. Ledwie atoli ustała koronacja, zdwojono prześladowanie katolików i pozwolono takiemu Kochanowi, człowiekowi brudnego, niemoralnego życia wygnać dostojnego, a czystego i świątobliwego biskupa z Wilna; w Rzymie zaś już się więcej Buteniew nie pokazał.

* * *

Na Wołyniu o mało co nie powtórzyła się dombrowicka bijatyka żydów; na szczęście skończyło się na niewielkim krwi rozlewie. — Wypadek tą razą miał miejsce w wschodnio-północnej części gubernii wołyńskiej a mianowicie w Owruckiem, w miasteczku Chabnie. *Dzienniki kijowskie* tak o tem donoszą:

„27 przeszłego miesiąca żyd rzeźnik, pokłóciwszy się z pewną starą chrześcianką o cenę mięsa, wypchnął ją za drzwi; w kilka godzin potem kobieta umarła. Syn zmarłej, włościanin, pracujący w fabryce miejscowej, wróciwszy wieczorem do domu i zastawszy matkę nieżywą, poleciał do innych robotników z krzykiem: „chłopey, żydzi matkę moją zamordowali!” Natychmiast wszyscy, porwawszy co kto miał pod ręką, ruszyli na żydów, napadli na kilka domów i sklepów, porozbijali okna, poniszczyli sprzęty, mękę wysypali do nafty. Naturalnie nie obeszło się bez bójki: bici żydzi, także się zebrałszy, stawili zacięty opór, a wkrótce z napadniętych stali się napadającymi. Z jednej i z drugiej strony padło wielu rannych, ale nikt nie został zabity. W kilka dni potem nadeszło wojsko i zjechał sąd.”

* * *

„O język polski. W petersburskiej „Gazecie sądowej” czytamy:

„Mieszkaniec miasta Warszawy Hersz Berliner, podał skargę apelacyjną na wyrok w sprawie karnej sądu okręgowego warszawskiego. Izba sądowa warszawska postanowiła zwrócić Berlinerowi skargę na tej zasadzie, iż podpis Berliner na skardze był położony po polsku, bez przetłumaczenia na język rosyjski. Skargę Berliner na to postanowienie izby sądowej senat rządzący pozostawił bez skutku z następujących pobudek: że wielokrotnymi wyrokami senatu zostało uznanem, iż art. 241 ustawy postępowania sądowego cywilnego, stosuje się i do spraw karnych; a ponieważ w duchu tego artykułu podpis w języku cudzoziemskim powinien być przetłumaczony na język rosyjski, tego zaś Berliner nie uczynił, przeto izba sądowa wedle zdania senatu, prawnie postanowiła zwrócenie skargi.”

A więc podpis w języku polskim na ziemi polskiej to podpis w języku cudzoziemskim! Dalej głupota chyba już iść nie może!

* * *

Zebranie katolików szląskich ma się odbyć w tym roku w Gliwicach w dniach 14 i 15 września. Dla katolików mówiących tylko po polsku ma się odbyć osobne zebranie, — także dla kobiet osobne.

* * *

Sledztwo. Jak donoszą dzienniki lwowskie, wytoczyła lwowska prokuratura proces karny redaktorowi *Gaz. Narod.* Platonowi Kosteckiemu, oraz studentom uniwersytetu, Zótkiewskiemu i Swiertni, za mowy miane na pogrzebie byłego studenta uniwersytetu warszawskiego Żukowicza.

P. Naumowicz Iwan, który bawił w Wiedniu, przybył do Lwowa, by się przed policją tłumaczyć z występów swych w Petersburgu. Co do poleczonego zaś sobie przez papieża "wyznania wiary," prosił metropolitę o przedłużenie terminu jednomiesięcznego, albowiem słabość nie pozwalała mu zajmować się takimi rzeczami.

Wiadomo, że prasa berlińska jest nam wroga lub mało sprzyjająca. Przewyczajeni czytelnicy berlińskich dzienników artykuły potępiające Polaków, pochwalające prześladowanie nas i wynaradawianie, jakże przyjemnie byliśmy zdziwieni, gdyśmy w *Berliner Montags Blatt* znaleźli artykuł dla nas sympatyczny. Redakcja naznacza sprawie polskiej ważne, podniosłe międzynarodowe znaczenie, wskazuje jakie zadania ma Galicya do spełnienia, podnosi fakt, że prześladowania Polaków nie zdołały ich wynarodowić, siły i żywotności narodu polskiego, ani jego wiary w przyszłość niezależną nie osłabiły i dalej mówi o konieczności odbudowania Królestwa Polskiego.

My w to odbudowanie wierzymy, bo znamy wielkość i słusność naszej sprawy i siły naszego narodu.

Tu dodamy do powyższej wiadomości o artykule berlińskim te słowa, że tylko polityka patryotyczna, czynna, wytrwała, nie zrekająca się oswobodzenia, prowadzi do celu i utwierdza w świecie przekonanie o potrzebie odbudowania państwa polskiego.

W niedawnym pożarze Grodna zgorzał między innymi gmach historyczny, w którym się odbywały obrady sejmu aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitej. Z gmachu tego, znanego teraz pod nazwą "domu Paluty," pozostały tylko zgłiszczą, które oczywiście wkrótce znikną i po tej historycznej pamiętce nie zostanie ani śladu.

Fatszywe pogłoski. W ostatnich czasach pojawiać się zaczęły w niektórych powiatach Galicyi między ludnością wiejską przesyłane pocztą lub rozdawane przez niewiadome indywidua drukowane obwieszczenia, zachęcające włościan do nabywania gruntów na Litwie w gubernii mińskiej.

Jest to spekulacja, widocznie obliczona na łatwowierność i lekkomyślność włościan galicyjskich, przez niewiadomych, jak powiada delikatnie, "Gaz. Lwowska", przedsiębiorców.

Prezydium namiestnictwa poleciło usilnie starostom, aby baczną uwagę zwrócili na pojawianie się tych obwieszczeń w gminach i w danym razie wystąpić z stanowczymi środkami zaradczyimi przeciw agentom.

Z Rawicza żalą się w pismach niemieckich, że tamtejszy burmistrz podaje do kary majstrów lub terminatorów (wedle tego, kto zawinił), jeżeli terminator nie chodzi regularnie do szkoły uzupełniającej (wieczornej). Ta szkoła należy do tych, które w części rząd opłaca, jest więc na mocy statutu miejscowego, przymusową. Postępowanie burmistrza może być niemiłe temu lub o-

wemu, ale w rezultacie nie pozostanie bez korzyści dla młodzieży.

Z Warszawy donoszą, że Galicya w czasie obecnej wystawy świeci zupełną nieobecnością. Połowa Wielkopolski zjechała do Warszawy. — Z Galicyi zaledwie kilka jednostek błąkało się po Warszawie.

Tenże korespondent tak się odzywa o Warszawie i jej wystawie:

"Rozwój z ostatniego ćwierć wieku odbył się bez przewodników, bez wskazanego kierunku, bez szkół fachowych, bez odpowiednich instytucyj kredytowych, bez możliwości stowarzyszeń i spółek na szerszą skalę. Dziwny to zaiste fenomen ruchu, który raz pchnięty naprzód — mimo tylu przeszkód nie dał się zatrzymać, którego dźwignią były same negatywne przyczyny, jak zamknięcie granic wysokimi cłami, jak niskość kursu monety, jak skazanie całej społecznościi na inercję, brak wszelkich zawodów publicznych, utrudnienia w szkołach i uniwersytecie obcojęzycznym. Te wszystkie przyczyny gnębiąc życie na innych polach, zmusiły młodą generację do chlebobajnych zawodów, przywiązały ją do roli, zwróciły do fabryk i warsztatów od biór, urzędów i katedr. Ogólnem godłem wystawy warszawskiej mogłoby być *self help*, bo ta maksyma znalazła tu wszechstronne i świetne zastosowanie, w braku wszelkiej pomocy, opieki, a nawet możliwości łączenia się i porozumienia."

Jubileusz J.K. Gregorowicza (Janka z Bielca), znanego pisarza ludowego i redaktora "Przyjaciela dzieci," 35 lat pracy w zawodzie literackim, który skończył, był obchodzony uroczystie w Warszawie, w końcu z. m.

Urzędowa "Gazeta Lwowska" ważną przynosi wiadomość. Mianowicie, że rząd wyasygnował już 60 tysięcy złr. a wydział krajowy 40 tysięcy złr. na koszt technicznych przygotowań do regulacji rzek w Galicyi — a co ważniejsze, iż na podstawie preliminaryów, ułożonych przez p. radcę *Macieja Morawskiego*, miészana komisya, złożona z delegatów rządowych i wydziału krajowego przyjęła już program najpilniejszych prac inżynierskich i że bezwzględnie będzie utworzony, wydział złożony z sześciu biór technicznych, do rozpoczęcia pomiarów i obliczeń na wszystkich ważniejszych wodach jeszcze w ciągu bieżącego lata.

Unici wygnani do gubernii Chersońskiej dotychczas cierpią za swe przekonanie religijne i narodowe. Los ich z każdym rokiem staje się więcej przykrym i nieznośnym, — żadna jednak nędza i głód nie może zachwiać ich w ostatnią nędzę. Niektórzy z Unitów uciekli z chersońskich stepów za granicę, lub na rodzinne Podlasie. Ostatnich, jeżeli schwycą, pod strażą odprowadzają napowrót na miejsce wygnania. Jeden z nich krył się przez rok cały przed strażnikami, pędził życie w ciągłej obawie i trwodze, nocując na polu, doświadczać głodu i pragnienia, przez rok ten posiwiął i bardzo zmizerniał. Unitów umarło dotychczas na wygnaniu chersońskim 18, nie licząc tych, którzy zostali zesłani do gubernii Jekaterynosławskiej, a o losie których nie wiemy. Wszyscy włościanie. Zmarli jako męczennicy za świętą sprawę, należy się im cześć powszechna, i nazwiska ich powinny być wpisane w liczbę sławnych Polaków.

Pamiętki po Mickiewiczu. Prezydent miasta Krakowa, dr. Szlachetowski, odebrał od p. Władysława Mickiewicza zawiadomienie, iż ten ostatni, stosownie do zapowiedzianej swej ofiary do Muzeum Narodowego, w tych dniach wyszł do Krakowa z Paryża wszystkie portrety olejne, fotografie i autografy Adama Mickiewicza. Zarazem p. Mickiewicz donosi, że postara się u znajomych zebrać dla Muzeum kolekcję portretów osób, które żyły w bliższych stosunkach z wieszczem. Z tego względu nadesłał też na ręce prezydenta ofiarowaną przez p. Kwiatkowskiego akwarellę Służalskiego, który był przy Mickiewiczu w ostatnich chwilach w Konstantynopolu. Co się tycze biustów oryginalnych, które p. Mickiewicz ofiarował do Muzeum, nadejdą one do Krakowa, skoro będą wykonane odlewy brązowe, mające pozostać u rodziny w Paryżu, a których wykonanie poleceno już jednej z odlewni paryzkich.

Cenne numizmaty. W okolicach Dobrzynia nad Wisłą, na polach wsi Halin, parobek wyorał garnek, napełniony starą monetą. Szacowny ten zażytek, ocalić zdołał w większej części jeden z archeologów, zakupiwszy 200 sztuk tej monety. Pochodzą one z epoki piastowskiej.

Józef Rychter, znakomity artysta dramatyczny, zmarł w Warszawie, d. 25 czerwca, w 65 roku życia. Zwłoki złożono na cmentarzu Powązkowskim, (pod Warszawą). Pogrzeb odbył się przy udziale licznej publiczności. — Przyjaciele i wielbiciel zmarłego obśypali kwiatami i wieńcami trumnę. Ś. p. Rychter, niemal przez pół wieku był ozdobą i podporą sceny polskiej.

Kraj dowiaduje się, że katedra biskupia w diecezji lubelskiej, opróżniona przez zgon śp. ks. Kazimierza Wnorowskiego, zostanie już wkrótce obsadzona.

Matejko uproszony w swoim czasie przez komitet Welehradzki, ażeby zechciał naszkicować projekt do chorągwi, mającej być procesjonalnie wniesioną przez pielgrzymkę polską do kościoła w Welehradzie, sam się wspaniałomyślnie ofiarował namalować obraz, przedstawiający śś. Cyryla i Metodego, wprowadzających symbolicznie wiarę chrześcijańską do ziemi słowiańskiej i wypierających z niej bałwochwalstwo. Obraz ten, wykonany na drzewie, z właściwą mistrzowi świetnością, służył Pielgrzymom jako feretron, umieszczony przy grobie wielkiego Apostoła Słowian. Królewski ten dar przyczynił się niepospolicie do uświetnienia obchodu i należy się zaiste mistrzowi niewypowiedziana wdzięczność za genialną myśl, która mu tak wspaniały czyn, jak niemniej tak świetne dzieło natchnęła.

Jedna z gazet galicyjskich podała tłumaczenie artykułu, zamieszczonego w którymś włoskiem piśmie, gdzie jest mowa o tegorocznych wykładach w Bolonii naszego poety, Teofila Lenartowicza. Autor wielkie oddaje pochwały naszemu poecie. "Kuryer polski", który także zamieścił ten artykuł, tyle słów dodaje od siebie:

"Powtórzyliśmy tę krótką a tak zaszczytną wzmiankę dziennika włoskiego, aby dać czytelnikom naszym poznać, jak ukochany przez naród, nasz mazo-wiecki śpiewak, jest cenionym i poważanym we Włoszech.

Opinia, którąśmy w naszym piśmie wyrazili o lekcjach Lenartowicza, iż wznowiły w Bolonii tradycją wykładów Adama Mickiewicza w College de France w Paryżu, których są dalszym ciągiem, godnym mistrza i narodu polskiego, nie jest bynajmniej przesadzoną.

Cieszymy się z powodzenia, jakiego wciąż doznaje Lenartowicz na katedrze uniwersyteckiej i pewni jesteśmy, iż ziarna wiedzy i prawdy, jakie rozsiał w Bolonii, wydadzą bujny plon bratnich związków pomiędzy Włochami a Polakami.

Bratanie się ludów jest jednym z najpiękniejszych ideałów na niebie ludzkości, do którego zbliżamy się za przewodnictwem genjuszów."

O znakomitym podróżniku polskim Szolc-Rogozińskim gazeta kaliska donosi co następuje: "Z listu, otrzymanego w tych dniach przez rodzinę młodego podróżnika, dowiadujemy się, iż znajduje się on obecnie wraz z towarzyszem swoim Janikowskim na Maderze, gdzie oczekuje przesyłki pieniężnej z Kalisza. Otrzymałszy ją, podróżnicy nasi skierują swoją drogę do Londynu, a ztamtąd dopiero zawitają do nas."

ROSYA.

Nowe przepisy, obowiązujące młodzież uniwersytecką, niepokoją silnie "Mosk. Wied." Zwłaszcza sprawa karceru jest podług dziennika p. Katkowa nieodpowiednia. Nie w tem jednak znaczeniu, że karcer jest lub może być uznany za niewłaściwą karę dla młodzieży uniwersyteckiej, ale że studenci, osadzeni pod kluczem, będą korzystali z pewnych "praw", np. będą mieli prawo do świeżego jedzenia, do palenia, będą mogli czytać i pisać, widywać się z krewnymi i t. d. "Mosk. Wiedom." boją się, iż prawa powyższe, których, mówiąc nawiasem, nie odmawiają i przestępcom kryminalnym, pozbawia karcer znaczenia kary, a nawet mogą zeń uczynić przyjemne i bardzo pożądane przez studentów schronienie. "Ponieważ studenci — piszą "Mosk. Wiedom." — mogą odsiadywać karcer o świeżym i dostatecznym pokarmie, przy dobrze oczyszczonym waterklozecie i przepędzać w nim całe miesiące, a odsiadwanie to, zwłaszcza dla uboższych studentów będzie pónętnem, a pod względem ekonomicznym wcale wygodnym, to nie trudno przewidzieć, w co, przy przepisach tego rodzaju, zamienią się karcery uniwersyteckie i jaki będą miały wpływ na bieg prac naukowych i prowadzenie się studentów. Jedno z dwojga: albo karcer ma być karcerem, albo wcale jest niepotrzebny".

Wnioski powyższe natrafiły na ostrą krytykę "Nowosti", które słusznie zaznaczają, iż wyrazy przytoczone wyżej podyktowała wielka nieufność do człowieka wogóle i pogarda dla moralnej jego strony. Za kogoż należy uważać młodzież uniwersytecką, żeby dojsć do wniosku, że ona nie będzie się wstydziała ani bała karceru tylko dla tego, że on nie jest już podobnym do średnio-wiecznego więzienia?

Ze świata nihilistycznego. "Petersburskija Wiedomosti" donoszą, że przestępca, który niedawno temu zabił w Charkowie dozorcę policyjnego Fesienko, nazywa się, jak wykryło śledztwo, Lisiański, i że niebawem sprawa jego będzie rozstrzygana przez sąd wojenny.

(Dalszy ciąg "Wiadomości ze Świata" patrz na str. 6tej.)

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp.

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue.
 (Józef Deja 116 Williams Avenue.
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
 SHAMOKIN, PA., J. Kłafeta, A. Wejna,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 323 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, MO., J. Mazurek, 1403 North 9th St.
 (J. Kłos, 1242 Broadway.
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkoń,
 NEW YORK CITY, S. Krzeminski, 9 Suffolk St.
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
 NORTHEM, MANITOWOC, WIS. i okolice, J. Chudyszewicz
 TOLEDO, O., J. Lesnań, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
 POZIATOWSKI, WIS., J. Błaszka,
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 21go LIPCA, 1885.

O proteście.

Byliśmy i jesteśmy zawsze tego zdania, że rzecz ważna, sprawa obchodząca szerszy ogół, powinna być roztrząsana przez prasę, powinna być oddana pod publiczne rozprawy; — wtedy tylko ta sprawa może dojrzeć i przeszedłszy przez próby wszystkich ogni, sformuje się w pewną harmonijną całość, która może nas doprowadzić do pożądanego rezultatu. Wszyscy bez wyjątku (nawet tego rodzaju myśliciele i literaci, jak pp. Poraj, dr. Kossakowski, ksiądz Krzywonos *et consortes*) przyznać nam muszą, że sprawa protestu powinna być zaliczona do rzędu spraw, dotyczących się szerszego ogółu; samej myśli protestu przyklasnęło tysiące ludzi, nad przeprowadzeniem protestu pracują setki ludzi oddawna, bo niemal od pół roku. Pytamy więc, dlaczego aż do ostatnich czasów żadne pismo polskie, wychodzące w Ameryce, wcale protestem się nie zajmowało? pytamy, czy, postępując tak, zadość czyniły swym obowiązkom? Dyniewicz ciągle uporeczywie milczał, protest dla niego nie istniał. "Zgoda", dopóki ją prowadził pan Wendzinski, myślała o rzeczach, które miały bezpośredni związek z kieszenią redaktora — dopiero potem, pod wpływem jakichś sił, działających z zewnątrz, parę razy niby się odezwała — ale to tylko dlatego, że jej wypadło. (To się tyczy "Zgody" do czasu objęcia redakcji przez p. Brodowskiego). "Gazeta Katolicka" która trzyma się tej zasady (dość wygodnej) że lubi, aby wycinki z innych pism za nią mówiły, raz jeden zdecydowała się zabrać głos i to w taki sposób, że nikt jej zrozumieć nie był w stanie. Ten oryginalny artykuł tak zmęczył współpracowników "Gazety Katolickiej", że pomimo uroczystego zapewnienia, iż nikt nie rozumiał jej myśli i prośby, by zechciała nieco swoje myśli uprzystępnić nam prostaczkom, — dotychczas jeszcze milczy, zapewne odpoczywa. Co inne pisma polskie (jak Gazeta wychodząca w Detroit, oraz wiecznie konający, a zawsze nieśmiertelny "Przyjaciel Ludu"), zrobiły dla protestu, łatwo odpowiedzieć — nic; ale to nas nie dziwi: na to byliśmy

przygotowani. — Widzimy więc z tego wszystkiego, że prasa polsko-amerykańska nie bardzo pilnie pomagała nam w sprawie protestu. Taki stan rzeczy trwał parę długich miesięcy — czasu, przez któryś robili wszystko, co było w naszej mocy, by bądź co bądź dać znać światu znak życia o sobie, by przekonać nie tylko naszych rodaków, ale cały świat cywilizowany, żeśmy tu na obczyźnie nie zostali jeszcze całkiem porwani w objęcia *businessu*, że żyć i czuć nie przestaliśmy; że umiemy cierpieć cierpieniem naszych niešťeśliwych braci.

Nasze usiłowania napotykały wiele zrazu najróżnorodniejszych przeszkód; samiśmy początkowo, działali ostrożnie, staliśmy się niejako zbadać grunt, po którym nam stapać przyjdzie; wiedzieliśmy z góry, że nieraz najlepsze chęci, najszlachetniejsze ideały kończą się na niczem, jeżeli nie są trafnie i umiejętnie prowadzone. Czas, który stopniowo przekonywał nas, że większość nas rozumie i gotowa nas poprzeć, ośmielił nas, podwoiliśmy nasze usiłowania, zaczęliśmy pracować jeszcze serdeczniej, goręcej. Rozesłaliśmy petycje we wszystkie niemal strony St. Zjednoczonych, gdzie tylko serce bije polskie: głos nasz odczytano; wymownym echem naszego głosu są dziś zebrane i nagromadzone w rękach naszych tysiące podpisów, są to okrzyki oburzenia przeciw naszym tyranom, okrzyki, które jeżeli nie co innego, to litosć przynajmniej wzbudzą w tych, którzy są szczęśliwsi i mocniejsi od nas. Gdy z jednej strony rzecz tak się przedstawia, z drugiej organy poważne prasy europejskiej zaczęły także popierać sprawę protestu. "Kuryer Polski", wychodzący w Paryżu, i mający prawo do pewnego stopnia występować w imieniu emigracji polskiej, zajął się serdecznie losem protestu. "Kuryer Polski" jest nieco niedokładnie poinformowany co do początku protestu, ale o to nam dziś nie idzie: w obliczu całej ważności protestu, inne okoliczności mniejszej wagi zejść winny na drugi plan. Uważamy za korzystne dla protestu zamieścić poniżej parę wyjątków z Kurjera Paryżkiego:

"W Nrze 36 Kurjera Polskiego w Paryżu podaliśmy wiadomość o dwóch uchwałach politycznych, zawotowanych na obchodach rocznicy Konstytucji 3 Maja przez Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Pierwszą z tych uchwał była petycja do Kongresu w Washingtonie, ażeby na drodze dyplomatycznej rząd Stanów Zjednoczonych porobił w Petersburgu przedstawienia z powodu nie-ludzkiego rządzenia i prześladowania Polaków przez rząd carski.

Drugą uchwałą był protest, który powtarzamy, tłumacząc go z dzienników angielskich północnej Ameryki.

Jest to pierwszy objaw budzącego się pod wpływem Związku Narodowego, politycznego życia pomiędzy polskiem wychodźstwem w Stanach Zjednoczonych, objaw ważny i pełen doniosłości, bo zapowiada politykę prawdziwie patriotyczną pomiędzy ludnością pracowitą, oszczędną i wytrwałą."

Zdaje się nam, że "Kuryer" za wiele udziału przypisuje Zw. Narodowemu w podjęciu i przeprowadzeniu myśli protestu: ale dziś tego zbijać nie będziemy. — "Kuryer" mówi dalej:

"Protest będzie być może lekceważonym przez dyplomatów i prześladowców naszych, nie mniej przeto zapisze go historia, jako wyrok potępienia rządów carskich w Polsce, wydany przez 800,000 wolnych Polaków, przebywających w północnej Ameryce.

Jest to pierwsze wystąpienie polity-

czne ludowej polskiej emigracji na widowni historycznych zapasów Polski z Moskwą, w których walczą z sobą dwie idee, dwie cywilizacje, wolność z niewolą i prawo narodu z tyranją zaborczą despotów.

W zapasach tych rozstrzygają się nie tylko losy Ojczyzny naszej, lecz i przyszłość całej ludzkości.

Lud polski wypchnięty z kraju przez fiskalizm zaborców, pierwszą czynność swojej samodzielności za Oceanem, zadokumentował w tym proteście, rozwijającym tradycję owych walk odwiecznych, jakie Polska prowadzi z Moskwą.

Nieprzyjaciel zwykły mawiać, że owe walki o wolność i byt narodowy prowadzi tylko szlachta polska. Emigracja za Oceanem składa się z włościan, a oto protestują oni tak samo, jak szlachta polska i polscy mieszczanie."

Dziś poprzestaniemy na tych kilku wierszach, wysłanych z Paryża, z miejsca które tylu mieści w sobie emigrantów, tylu liczy dobrych patriotów, szlachetnie zasłużonych ojczyźnie, tylu wręcz dobrze myślących i inteligentnych polaków.

O ile do dzisiejszego dnia rzeczy zaszły, protest jest na nadszpiekanie dobrej drodzy; dzięki zabiegom dobrze myślących rodaków naszych, o proteście wiedzą obywatele amerykańscy innych narodowości — nad protestem zastanawiali się ludzie tu zrodzeni, mający szerokie stosunki, niemałe wpływy, obeznani najdokładniej z istniejącymi prawami i porządkami. Nigdzie nie słyszeliśmy, by który z amerykańców, mających pewne stanowisko, do którego polacy po radę przyszli, miał nasz protest mrzonką nazwać — za jaką ma ksiądz Krzywonos, korespondent Gazyety Polskiej.

Wobec tego wszystkiego nie będziemy zbijali głosów, przeciwnych protestowi — wobec faktu, że setki ludzi protest dziennie podpisuje, wobec zdania ludzi budzących ogólne zaufanie, wobec głosu prasy europejskiej — zdania ks. Krzywonosów, Porajów itp. uznawać będziemy za prywatne "widzi mi się," za wysoki pojedyńczy, niemające żadnego znaczenia, więc nie niebezpieczne i jako takie milczeniem zbywać będziemy. Krzywonosy, Poraje, Kossakowscy ze swemi wybrkami odezwali się akurat w czasie, w którym otrzymaliśmy kilkanaście set podpisów, łączących się z protestującymi. Podpisy te nadeszły z St. Louis, Nowego Yorku i innych miejscowości, za co serdeczne ślemy "Bóg zapłać".

Zdanie nasze, że sprawa protestu zyska na tem, jeżeli wszystkie podpisy nadejdą jednocześnie, z jednego źródła, spotkała swego czasu silną opozycję w osobie jednego z korespondentów "Zgody". To *veto* zostało poparte przez głos wysłany z redakcji tego pisma. Sami, powiedzieliśmy wtedy, że nagromadzenie podpisów jest dopiero materyałem, który potrzebować będzie stosownego obrobienia i przeprowadzenia. Zdawało się nam, że rozpoczynając pracę nad protestem, poniekąd wolno nam rościć pewne pretensje do jej przeprowadzenia i zakończenia. Spotkały nas wtedy liczne zarzuty, (które "Zgoda" publikowała.) Od owej chwili wiele czasu upłynęło, praca nad zbieraniem podpisów postępuje żwawo, ale nikt, bądź to jaka osobistość, bądź to jaki komitet, specjalnie w tym celu ustanowiony — dotychczas nie myśli o spisaniu rezolucji, oddania całej rzeczy w takie ręce, któreby nie zawiodły. My mamy chęć, mamy siłę do dokończenia dzieła, szczęśliwie rozpoczętego, mamy poniekąd dane, rozporzą-

dzając obfitym materyałem. Ale czy znowu nie spotka nas jakie *veto*, gdy wystąpimy z programem?

Panowie, źle czynicie: sami nie chcecie, czy też nie potraficie nic zrobić, a innym w robocie zawsze gotowicie przeszkadzać

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

Szanowny Panie Redaktorze!

Od kilku lat prenumeruję prawie wszystkie pisma Polskie, wychodzące w Ameryce; z tych jedne służą mi do informacji o życiu publicznym Polonii, drugie zaś mam jako materyał humorystyczny. Do tych ostatnich zaliczyć muszę czasopismo, znane powszechnie pod nazwiskiem "Żaglówka". Od niejakięs jednak czasu, wyżej wspomniana gazeta, postąpiła o krok dalej w swym rozwoju. Humorystyka ustąpiła miejsca szlachetniejszemu kultowi; Żaglówka stała się przytuliskiem dla umysłowo zbankrutowanych jednostek. Innego zdania nie mogłem sobie wytworzyć po przeczytaniu korespondencji p. p. Poraja, Krzywonosy i Kossakowskiego.

Przemianie tej nie dziwię się wcale; przypada ona bowiem w czasie, kiedy, jak wiemy, termometr pokazuje 90 stopni F. w cieniu, a tego rodzaju temperatura sprzyja bardzo podniesieniu animuszu u anemicznych istot, o którychby świat nigdy nic nie wiedział, gdyby je przesadzono do trochę zimniejszego klimatu.

Panowie! podnieśmy toast na cześć kanikuły; gdyby nie ona, nigdy nie mielibyśmy sposobności podziwiać korespondencji p. p. Poraja, Krzywonosy i Kossakowskiego.

Początek najtrudniejszy — panu Poraj należy się chwala za pierwszy wyłom — panowie Krzywonosy i Kossakowski mieli już łatwiejszą sprawę. Pokrewne duchy tych panów łatwo się zrozumiały i jednogłośnie wydają oni wyrok potępienia na: Związek Narodowy, protest, redaktorów wszystkich gazet (nb. wyjąwszy "Dyniewiczówki") wraz z ich piękniejszymi połowami, na szampan, lekarstwa, masło, smalec, bułki i nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać wszystko, co ci panowie raczą potępić. Panom tym wszystko się nie podoba, wszystko negują. Szanowny tryumwiracie korespondentów Żaglówki, chcemy wam uprzyjemnić życie, powiedzcie więc czego chcecie? postaramy się zaradzić waszym potrzebom; powiedzcież więc!... Naprawdę przeczytałem raz i drugi ich załe — tam nic nie ma, tam nic nie znajdziecie; ci panowie niczego nie chcą, oni chorują na dyspepsyę umysłową; wyobraźnia przedstawia im jakieś nieokreślone potrawy. Oni nie dadzą wam rady, jak istniejące złe w Związku Narodowym usunąć; oni chcą czegoś nowego, związek ich nudzi. Więc chcecie zniszczyć związek — czy nie zgadujemy waszej myśli panowie? Zniszczyć protest opatrzone tysiącami podpisów! Czy może to się panom lepiej podoba? Tylko otwarcie panowie, odwagi wam przecież nie brak, dowodem wasze korespondencye.

Ale obejrzyjmy tych panów z blizka, w szczególności zaś Krzywonosy i Kossakowskiego.

Jak już wyżej powiedziałem, p. Poraj pierwszy kruszy kopję w obronie swej fantasmagoryi, negującej wszystko; ks. Krzywonosy podoba się to nadzwyczaj, zaciera on ręce i decyduje się także co napisać. Powiada przecież wyraźnie w swej korespondencji: "miałem ochotę

milczeć, ale że p. Por. się odezwał... więc i ja się odezwę". Co za rozczulająca prostota.

"Biedny niedźwiedziu, gdybyś w matczniku siedział,

Nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział."

I rzeczywiście odezwał się.

"Pięknie jest, że niektórzy bardzo gorliwie zajmują się protestem, lecz na co — po co?" Proszę Was, Redaktorze, powiedzcie mi na co; on pewnie jest zwolennikiem zasady, iż nieświadomość grzechu nie czyni.

Ks. Krzyw: zgorszony jest niezmiernie, iż na zapytanie w języku polskim, otrzymał od żony redaktora gazety polskiej odpowiedź w języku angielskim i podaje tę wiadomość z jakimś dziwnym wahaniem i tak nieokreślenie, iż gotowi jesteśmy przypuszczać, iż szan. kor. posłużył się wiadomością, zaczerpniętą w wyobraźni, w braku innych faktów rzeczywistych. Rodziny redaktorów polskich mówią po polsku

W dalszej części powiada ks. Krzyw.: "Ci co mają wykształcenie i powinni pracować dla ojczyzny, nie pracują, no i któż ma pracować?" Pozwoli ks. Krzyw. iż powiem mu, że nie tylko wykształceni, ale i reszta, słowem wszyscy powinni pracować dla ojczyzny. A znowu, o ile mi się zdaje, protest nie jest płodem człowieka bez wykształcenia, jak również, tak ważna dla naszego rozwoju instytucja, jakim jest związek narodowy.

Pomijam dalsze zarzuty ks. Krzyw., równie jak powyższe bezpodstawne i gołosłowne, nie mogę się jednak obronić od smutnego uczucia, jakiego doznałem po przeczytaniu pseudo — wyroku, wydanego przez sz. kor.

Jednostki, których zadaniem jest goić rany — jatrzą i rozdzierają takowe. Duchowieństwo polskie stawiało zawsze zamięrowanie prawdy i pokoju przed prywatą; czy o tem ks. Krzywonos zapomniał?

"Dziwne rzeczy się wydarzają na tym bozym świecie" — zaczyna Dr. Kos. Zupełnie się z tem zgadzamy od czasu, jak przeczytaliśmy korespondencję w Żagłówce, podpisaną przez Dra Kossakowskiego. Bo czyż to n. p. nie dziwotwór: "...skoro kto poruszy jaką sprawę to już sąsiad jego lub znajomy, który może nie ma pojęcia o tem, wykrzyczy, wyszkaluje od takich i owakich — a dla czego? Oto dla tego, iż każdy jest patriotą tam, gdzie może więcej zarobić". — Więc dla tego? Gdzie tu jaki związek, gdzie logika? — Panie Dr. Kos. posłuchaj mej rady a business gotowy, oto: idź do twego nauczyciela logiki i każ sobie zwrócić pieniądze.

A w drugim miejscu: "...zadnemu redaktorowi nie wolno wchodzić w to, co publiczność myśli." Czyż to nie paradne? czyż to nie pyszne?...

Albo dalej... lecz wstrzymam się od dalszych wyciągów, teńających wiadoczną a gorącą nienawiścią do logiki i dodam tylko, iż po przeszło 2 szpalto- wem majaczeniu o jakimś związku nar. z orężem Mahometa czy dziewicą orleańską, Dr. Kos. podaje *dokładny swój adres* ku łaskawemu użyciu Sz. Czytelników Żagłówki; *zapomina jednak niestety o godzinach ofisowych.*

Sz. P. P. Kor., uznaje i ja braki i błędy w związku, uznaje, iż za mało pracujemy na polu narodowym, lecz czyż dla tego mamy porzucić wszystko i zniszczyć co zrobionem zostało? Czyż byłaby w tem logika?

Przypuścimy jednak, iż zniszczymy wszystko, w oczekiwaniu, iż Wy nam coś dacie; ale czy macie nam co dać?.. Czy przychodzą z wypracowanym

projektem, lub statutem?... Pokażcie nam, iż pracujecie, a my zgromadzimy się koło Was i pierwsi będziemy, którzy podeprą Wasze szlachetne zamiary. Nie natraficie na niewdzięcznych.

Maruderów jednak, i nic więcej tylko wiecznych maruderów nie potrzebujemy.

Zostając w nadziei, iż listem mym wyrażam opinię większej liczby polaków kreślę się,

z szacunkiem,
Kaz. X...ski.

(Nadesłane)

DETROIT, 7 Lipca, 1885.

Szanowny Redaktorze!

Trudno i przykro orać piórem po papierze wtedy, gdy ręka nabrzmiała i wysilona od pracy; jednakowoż, jak potrafię i mogę, chętnie się podzielę z wami, szanowni czytelnicy, tem, co w naszem Detroit od czasu ostatniej korespondencji naszej zaszło, a mianowicie:

1.) Kościół nasz nowy, pod wezwaniem św. Wojciecha, którego budowa w dniu 23go Marca, roku zeszłego rozpoczęta była, został poświęcony na dniu 4go Lipca, br., wobec 30tu kapłanów miejscowych i zamiejscowych, przez Najprzew. ks. Biskupa Borgessa, w asystencji Najprzew. ks. Biskupa Maes, z Rovingtonu, i oddany na służbę bożą. Wspaniały i majestatyczny ten dom Boży, według orzeczenia rzeczoznawców, *po katedrze Nowoyorskiej, jest pierwszym i największym kościołem w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Przy swej długości, która wynosi 208 stóp i szerokości w krzyżu 188 stóp, mieści w sobie 2,500 siedzeń. Nowy ołtarz wielki prześliczny, z białego marmuru, z kolumnami z marmuru żółtego, jest 52 stóp wysoki, 24 stóp szeroki, w stylu szczerogotyckim, mieści w niszach swoich po bokach 4ech ewangelistów, statuy 6 stóp wysokie, a wpośrodku między nimi wznosi się statua św. Wojciecha, patrona parafii naszej, wysokości stóp 9. Mnóstwo mniejszych i większych wieżyczek, grubo pozłacanych, precudownie przyozdabia ten ołtarz, który przy ogromie swoim tak wygląda lekko i smukło, jak gdyby chciał przebić sklepienia świątyni i ulecieć z ziemi ku niebu. Obydwa ołtarze boczne są ze starego kościoła przeniesione; zostały one odnowione, o 18 stóp podwyższone a odpowiednio do ołtarza wielkiego białym marmurkiem narzucone; również są one złoceniemi wieżyczkami ozdobione i wyglądają jak rodzeni braciszkwie ołtarza wielkiego. Dlatego nie ma się czemu dziwić, że niemal ustawicznie amerykańcy, niemcy i francuzi, wszyscy innowiercy tłumnie przybywają celem zobaczenia kościoła naszego; dość się nie mogą oni nachwalić i nadziwić tak gustowi, jak i strukturze, oraz ornamentom, które się znajdują wewnątrz i zewnątrz kościoła. Świątynię tę, wewnątrz podzieloną na trzy nawy, główną i dwie boczne, podtrzymuje 28 lekkich a bardzo gustownych filarów, z ornamentykami u góry grubo złoceniemi.

2) Donieść wam muszę i to, iż sprawiliśmy 4 nowe dzwony, z których największy waży 4,970 funtów, a które na dniu 13 Czerwca rb. przez Wiel. wik. generalnego Hennerta w asystencji 7 miejscowych kapłanów uroczystie poświęcone zostały. Średni dzwon, pod wezwaniem św. Tomasza, ofiarował szanowny nasz obywatel i prawy polak p. Tomasz Żółtowski; największy dzwon ochrzczony został imieniem św. Wojciecha, drugi św. Tomasza, trzeci św. Józefa, czwarty św. Feliksa, a piąty nosi nazwę imienia Najś. Maryi Panny.

3.) Pominąć nie mogę i tej okoliczności, że bractwo naszego kościoła, a mianowicie bractwo nowo założone przez naszego kochanego i zacnego proboszcza wiel. ks. Kolasieńskiego, pod wezwaniem św. Józefa, sprawiło nową prześliczną chorągiew wartości 700 dol. również i bractwo Różańca Wiecznego podobną chorągiew ma za 700 dol. Większe okna kościoła naszego sprawiły bractwa pojedyncze, zapłaciwszy za takowe po 350 dol., pomniejsze okna sprawiły pojedyncze rodziny. Dwa okna zaś koło wielkiego ołtarza od strony ewangelii ofiarował Najprzew. ks. Biskup Borgess; a okno z drugiej strony ołtarza ofiarował nasz kochany proboszcz ks. Kolasieński; każde z tych okien kosztuje 250 dolarów.

Dzień 4go Lipca był dla nas, polaków, prawdziwie dniem pocięchy i tryumfu; w dniu tym ofiarność naszych szanownych polaków i zacnych polek w całej okazała się pełni. Już około 9tej godziny rano tysiące ludu różnych narodowości obiegło świątynię nową, wyglądając przybycia dwóch dostojników kościoła, biskupów, oraz licznego zastępu kapłanów. Bractwa nasze z odznakami swojemi, chorągiewami, z muzyką na czele stanowiły front całego olbrzymiego pochodu. Po dopełnieniu aktu poświęcenia przez Najprzew. ks. Biskupa Borgessa, celebrował sumę w asystencji Najprzew. ks. Biskupa Maes z Lovingtonu. Podczas sumy miał kazanie ks. Nikodem Kolasieński, proboszcz z Berei, brat naszego proboszcza, który szczerze a serdecznie przemówił do nas, wykazując, czem jest i być powinien kościół dla każdego a szczególnie dla nas, polaków, na ziemi amerykańskiej. Podczas sumy śpiewał chór amatorów, złożony z angielskiej artystokracji tutejszej, pod przewodnictwem sławnego w swoim zawodzie i zasłużonego dyrektora muzyki i śpiewu, szanownego ziomka naszego pana Jarosława de Zielińskiego.

Rodacy! Bracia polacy i polki, w ciężkich teraz żyjemy czasach, gdyż brak pracy i zajęcia bardzo dotkliwie czuć się nam daje; jednakowoż wystawieniem tak wspaniałej świątyni Bożej jak nasza, złożyliśmy silny dowód, ile może zdziałać nasza ofiarność polska tam, gdzie jest jedność, zgoda, miłość i szacunek zopólny; a przedewszystkiem uległość i przywiązanie dla naszego duszpasterza.

Dlatego cześć i dzięki niech będą wszystkim, którzy się przyczynili do budowy kościoła: a przedewszystkiem naszemu kochanemu i drogiemu proboszczowi, ks. Kolasieńskiemu, który nie szczędził ani sił, ani zdrowia, ani trudów i kosztów, aby wystawił przybytek godny Stwórcy Najwyższego.

Z uszanowaniem,
Jeden z parafjan.

DETROIT, d. 7 Lipca, 1885 r.

Szanowny Redaktorze!

Gazeta Narodowa, w Detroit, z dnia 2 Lipca 1885, w numerze 25, umieściła ogłoszenie o poświęceniu naszego kościoła w Detroit.

Poniżej atoli tego anonsu, redakcja tejże gazety umieściła te słowa jako przypisek redakcyi:

"Zdaje się, że parafja tutejsza chciałaby się także o bliższych szczegółach, dotyczących budowy kościoła dowiedzieć, jako też i o programie samej uroczystości poświęcenia. Przyp. Red."

1.) Zapytujemy przeto redakcyi Gazety Narodowej, kto, kiedy i gdzie upoważnił ją do występowania w imieniu parafii polskiej w Detroit?

2.) Jeżeli redaktor Gazety Narodowej chciał wiedzieć, jaki był program

(choć sam nie należy do parafii św. Wojciecha) powinien się być przysłuchać w kościele, jak proboszcz tejże parafii publicznie w kościele parafjanom ten program ogłosił.

3.) Prosimy bardzo, aby na przyszłość szanowny redaktor zechciał silnie przestrzegać znanego przysłowia, "ne sutor ultra crepidum," co po polsku znaczy: "pilnuj szewcze swojego kopyta, a nie wtrącaj się w nie swoje rzeczy."

Proszę zamieścić tych parę słów, jako zakończenie artykułu: "Narodowe buty i narodowe..."

Jeden z parafjan św. Wojciecha w Detroit, Mich.

OD WYDAWCY.

Przypominamy Szanownym czytelnikom GAZETY CHICAGOSKIEJ, że za kilka tygodni kończy się rok pierwszy naszego pisma. Z drugim rokiem wprowadzić zamierzamy pewne zmiany, oraz ozdabiać będziemy "Gazetę" ilustracyami — o czem już wspominaliśmy. Zmiany te pociągną za sobą wiele wydatków, dla tego upraszamy usilnie łaskawych czytelników, by pospieszyli z nadesłaniem zaległej prenumeraty. Jeden dolar jest niemal fraszką dla każdego.

Pieniądze przesełać należy przekazem pocztowym (money order), lub w znaczkach pocztowych.

Uwaga.

Spoźniono się z przesłaniem nam listy zaglętych listów na pocztę; czytelnicy więc wybaczą, że nie jesteśmy w stanie tej listy dziś ogłosić.

Następujący prenumeratorzy zapłacili za "Gazetę Chicagoską."

A. Gościński	1.00	J. Bielic	1.00
Józef Małecki	1.00	J. Błaszak	1.00
J. Wysocki	1.00	A. Klidzio	1.00
M. Osowski	1.00	Kielczewski	1.00
T. Goliniewicz	1.00	F. Tylewicz	1.00
S. Kociński	1.00	A. Buławski	1.00
Z. Jakubowski	1.00	A. Buszkiewicz	1.00
Machnikowski	1.00	W. Zwierzyński	1.00
M. Wesołowska		Kaczorowski	0.50
A. Wojczyński	1.00	J. Notzon	0.50
W. Bentkowski	0.50	Radka	0.50
K. Szatkowski	1.00	M. Hoppe	1.00
F. Padura	0.50	M. A. Labuy	1.00
J. Stein	1.00	T. Maleski	0.50
M. Kuchta	1.00	M. Pikulski	0.50
K. Gładzinowski	1.00	A. Matuszek	1.00
L. Mobełewski	1.00	F. Zdanowski	1.00
J. Uzarowski	1.00	M. Moszczeński	1.00
M. Bezler	1.00	J. Stankiewicz	1.00
Jan Możyński	1.00	J. Kopel	1.00
M. Szparadowski	1.00	J. Mikolajczak	0.50
A. Kosak	2.00	M. Grodzki	1.00
M. Manista	1.00	S. Sępczewski	1.00
J. Koszewski	1.00	M. Zgliński	1.00
C. Hayda	0.50	S. Sleszyński	1.00
A. Grządkowski	1.00	Rozenthal	1.00
H. Zieliński	1.00	J. Macfalda	1.00

Skrzynka do Listów.

Panu S. T. w Chicago. Tłumaczenie powieści "Crayon Head" przejrzelismy; pominiawszy już samą treść, która mało się nadaje do naszej Gazety, tłumaczenie nader słabe, niedbałe. Rękopism do zwrócenia. W każdym razie prosimy nie zapominać o nas.

Pannie W. Myśl szczęśliwa, forma nieszczerólna — trochę więcej pracy poświęcić trzeba.

Sz. korespondentowi z Passaic. — Korespondencyja pańska nadeszła zbyt późno, byśmy byli w stanie umieścić ją w dzisiejszym numerze; odkładamy do przyszłego tygodnia.

Korespondentowi z Toledo. — Pańskiej korespondencyi drukować nie będziemy; wypadki w Toledo chcemy jak najprędzej pogrzebać w zapomnieniu.

Do Pana Dyniewicza. Wydawca Gazety Chicagoskiej ostrzeżę p. D., by przestał bawić się w rozsiewanie fałszów i oszczerstwa; w przeciwnym razie D. znajdzie się tam, gdzie już od dawna siedzieć powinien: za kratami. Niech Dyniewicz nie myśli, byśmy mieli ochotę polemizować z jego osobą: z nadto szanujemy "Gazetę" i czytelników naszych, byśmy takim jak on, przedmiotem mieli zapełniać szpalty.

Panu Jarosłowi Serdeczne dzięki za pomoc; myśli, które pan potracasz, są rzeczywiście na czasie.

(Dalszy ciąg z strony 3iej.)

W prowincjach nadbałtyckich rząd rosyjski coraz więcej ruguje język niemiecki, a wprowadza natomiast rosyjski. Oto świeżo wydał gubernator estoński okólnik do panów burmistrzów miast w Estonii, w którym wzywa ich, aby w duchu objaśnienia senatu do prawa z r. 1880, z władzami gubernialnymi korespondowali wyłącznie w języku rosyjskim.

Senat zaś zarządził świeżo, ażeby władze sądowe i inne w prowincjach nadbałtyckich nie pobierały żadnych opłat za przekłady na język niemiecki takich prośb, które są podane w języku rosyjskim albo łotyskim.

* * *

Sprzedż żony. Petersburski "Świat" pisze, że w jednej z wiosek pow. bałszowskiego, w gub. saratowskiej, włościanin Bezszcotnyj, potrzebując pieniędzy, sprzedał swoją żonę jakiemuś sąsiadowi za 50 rubli. Niewiasta jednakże uciekła wkrótce od improwizowanego męża i nie chcąc wracać do poprzedniego, udała się do sądu, który kazał sprzedawcy zwrócić posag żonie, a kupującemu zapłatę.

NIEMCY.

W sprawie święcenia niedzieli przestali robotnicy katolicy zebrani na narady w Bochum telegram do ks. Bismarka, na który ten odpowiedział jak następuje:

"Kissingen, 16 czerwca 1885. Szanownemu panu dziękuję uprzejmie za jego wczorajszy telegram. Panowie nadsyłający telegram nie życzą sobie pewno bardziej odemnie, aby każdy robotnik miał spoczynek w niedzielę. Zanim wszakże stawię do ciał prawodawczych wnioski, aby pod karą zakazaną została praca w niedzielę i aby robotnik nawet przeciw swej woli zmuszonym był wyrzec się niedzielnego zarobku, muszę dokładnie poinformować się o zapatrywaniach kół interesowanych oraz następstwach takiego wdzierania się w zarobkowanie klas pracujących. W tym celu postawiłem u związkowych rządów odnośne wnioski i prosiłem nasamprzód o sprawozdania z opinii robotników i przedsiębiorców tych warsztatów i fabryk, w których pracują w niedzielę. Bismarck."

FRANCYA.

Wzrost ludności w Niemczech i Francji. Poseł alzacki Grand porównywał wzrost ludności Niemiec z francuzkim. Według niego wynosiła cyfra ludności: w roku we Francji, w Niemczech,

1820	30,471,875	26,219,06
1830	32,569,223	29,518,125
1840	34,230,178	33,783,150
1850	35,783,170	35,395,496
1860	36,713,166	37,745,187
1870	37,603,210	40,116,149
1880	37,321,186	45,234,061

Prerażający to objaw. Pominawszy straty Alzacyi i Lotaryngii, wzrost ludności we Francji w ostatnich sześćdziesięciu latach wynosił tylko siedem, w Niemczech 19 milionów. Według Grada przypada w Anglii i Niemczech na jedno małżeństwo pięcioro, we Francji tylko troje dzieci. W Niemczech rodzi się na 25 mieszkańców jedno dziecko, we Francji dopiero na 37. W dziesięcioleciu od 1871—1880 przybywało nowo urodzonych we Francji znacznie przeciętno po 937,243, w Niemczech po 1,771,334, a zatem w dwójnasób tyle. Mimo to, pociesza się Tissandier nadzieją, że naród, który wydał Lessepsa, Pasteura i tylu znakomych malarzy i rzeźbiarzy, nie powinien zwątpić o swej przyszłości.

* * *

Wybór senatora z miasta Paryża, w miejsce zmarłego Wiktora Hugo, naznaczonym został na 16 Sierpnia.

WŁOCHY.

Konsystorz kardynalski ma się odbyć w ciągu lipca, Ojciec św. ma na nim kreować nowych 6 kardynałów. dwóch z pośród biskupów włoskich, dwóch z zagranicznych, a dwóch z pośród prałatów.

Powrócił do Rzymu ze swej misji dyplomatycznej O. Giulianelli, wysłany przez Leona XIII do cesarza państwa niebieskiego. Wystanec papieski znalazł dobre przyjęcie. "Syn nieba" wypytywał długo misjonarza o Leona XIII, nazywając go z obrazowością wschodnią "cesarzem religii." Obdarował go sumą 100,000 sapeków i innymi pamiątkami na znak swej przychylności, i dał przyrzeczenie większej opieki dla chrześcian, tak często w Chinach wystawionych na rzezie i śmierć męczeńską.

ANGLIA.

Przejścia na katolicyzm. W Anglii rozszerza się w ostatnich czasach w sposób uderzający katolicyzm, mianowicie w wyższych sferach towarzystwa. Przeszedł już długi szereg osób spowinowaconych z najznakomitszymi rodzinami z protestantyzmu do kościoła rzymskiego. Świeżo nadeszła wiadomość do Watykanu, że lord William Revyl, czwarty syn b. wice-króla Irlandyi, margrabiego Abergavenny, wyrzekł się uroczyście w kościele jezuitów w Sidney protestantyzmu i nawrócił na wiarę katolicką. O. Kennely, którego dziełem był ten akt religijny, otrzymał z Watykanu list z gratulacją. W Rzymie panuje nadzieja, że wielu jeszcze potomków znakomych rodzin angielskich zdecyduje się przejść na katolicyzm.

AFRYKA

Rada państwa, jak donoszą pisma czeskie, ma być zwołana we Wrześniu. W październiku już zwołane będą delegacje wspólne.

Marszałkiem izby deputowanych ma być ponownie obrany dr. Fr. Smolka. Gdyby zaś tenże odmówił przyjęcia wyższej godności, w takim razie wybór padłby na hr. Clam-Martinię lub dr. Zeithamera. O ostatnim wszakże mówią, że ma być powołany na ministra oświecenia w miejsce Conrada.

* * *

Zakaz. Namiestnictwo Austrii Dolnej zabroniło zawiązania czeskiego Towarzystwa politycznego w Wiedniu, motywując swój zakaz tem, że w statutach stowarzyszenia wymieniono język czeski, jako język urzędowy Towarzystwa, "co jest niedopuszczalnym, albowiem w Austrii Dolnej językiem krajowym jest tylko niemiecki."

Pomijając już sam fakt zakazu, dziwnem się, jak pisze "Gaz. N." musi wydać każdemu motywowanie jego starające się dowieść, że język czeski nie jest "landesuebllich" skoro wiadomo powszechnie, że Czechów w Wiedniu jest parękroć set tysięcy. Czesi nie dali jednak za wygrane i wnieśli nowe podanie, w którym wyraźnie powiadają, że język czeski ma być tylko językiem wewnętrznym Towarzystwa, z władzami zaś porozumiewać się ono będzie po niemiecku.

TURCYA.

Czterech niemieckich generałów, których kontrakty ukończyły się już w końcu miesiąca maja, oświadczyli gotowość do pozostania dłużej w służbie tureckiej pod pewnymi warunkami, które przedłożyli W. Porcie już przed sześciu tygodniami. Dotąd rząd turecki nie odpowiedział.

HISZPANJA.

Niedawno ogłoszony został protokół układu między Niemcami, Hiszpanją i Anglią, przyznającego Hiszpanii zwierzchnicze prawa nad archipelagiem Sulu, stanowiącym część składową wielkiego archipelagu indyjskiego. Hiszpanja rzeka się natomiast na korzyść Anglii zwierzchniczych praw nad tą częścią wybrzeży wyspy Borneo, która należy do sułtana Sulu, oraz nad prowincjami zostającymi pod zarząd Anglii. Swobodny ruch statków kupieckich po archipelagu został dla wszystkich państw zastrzeżony.

WĘGRY.

Zamach morderczy w klasztorze. W Maros Vasarhely, w Węgrzech, przeor klasztoru O. Dyonizy Csaky padł w tych dniach ofiarą zbrodniczego zamachu. Jeden z laików klasztornych strzelił dwukrotnie do schodzącego wieczorem ze schodów przeora, przyczem jedna kula uwięzła w gardle, druga zaś w czole. Przywołany bezzwłocznie lekarz wyjął kule i uznał rany jako niegroźące życiu. Sprawcę zamachu aresztowano — przyznaje on, iż działał z namysłem, lecz odmawia stanowczo wyjawienia powodów, które go skłoniły do zbrodni.

TURCYA.

Zajście z konsulem rosyjskim w Soluniu (Saloniki), który niedozwolił rewizji w domu poddanego tureckiego, pod pozorem, że syn jego jest drogomanem konsulatu rosyjskiego, zwraca na siebie baczność uwagi rządu tureckiego. Podany ów zostawał w stosunkach z agentami bułgarskimi, którzy w Macedonii działali tak zwanych band rozbójniczych wywołują; a w domu jego były podobno papiery z dowodami, że agitacja ta odbywa się za wiedzą i przyzwoleniem Rosyi i doznaje wyraźnej protekcyi konsula rosyjskiego w Soluniu.

AUSTRYA.

Austriacka wyprawa naukowa, której głównym celem jest zbadanie działu wód Nilu i Kongo w Afryce, z. m. wyruszyła z Wiednia. Na czele wyprawy stoi znany uczonej podróżnik Dr. Lenz.

ROZMAITOŚCI.

Bismark w Warszawie. Nowina ta, jakkolwiek jest niespodziewaną, nie wywrze wpływu na bieg polityki europejskiej. Bismark w Warszawie, kto o tem słyszał? I to jeszcze noszący szlify generalskie, mówiący po rosyjsku i prawdopodobnie po polsku. Działo się to w wówczas, gdy żelazny książe mógł być tylko baśnią o żelaznym wilku. Temu bowiem nie mniej, nie więcej, tylko 150 lat, gospodarowali sobie w Polsce Niemcy i Moskale jak w zajeżdżnym domu. Marsze, przemarsze szły przez kraj, zawsze imieniem dobra Rzeczypospolitej i złotych praw narodu. Umiano już więzić biskupów (F. Potocki "in stricta exercitus moschoviti custodia," jak opowiada w manifestcie,) a nawet niewiasty (Teresa z Kontskich Potocka) z Warszawy wywozić. Otóż podczas takiej opresyi niepowołanych protektorów swobód ojczyźtych w pierwszym zaraniu targów o rozbiór Polski, zjawia się Bismark na ziemi polskiej, jako pierwszy apostoł siły przed prawem. Apostolstwo swe objawia imieniem imperatorowej drukując manifest w stolicy wolnego kraju. Jeden z takich dowodów przewagi siły pozostał w dochoowanym dotąd druku: Uniwersał z woli imperatorowej Anny Iwanówny. W Warszawie die 15 De-

cembr. 1735. posłem (tak) Keyserlingiem i generałem Bismarkiem.

* * *

Księżnej udał się dowcip. Księżna Metternich, kilka dni temu zgubiła podczas drugiego rautu, wydanego w jej pałacu, jeden z wprawionych ząbków. Księżna, prawdomówna i żywa, nie robiła z tego sekretu, i całe towarzystwo ruszyło się natychmiast, by zgubę odnaleźć. Przetrzęsnięto cały salon, ząbek się nie znalazł. Naza jutrz otrzymuje księżna anonimowy bilecik i pudełeczko, w którym spoczywał w wacie owinięty ząb... ząb wółowy. Korespondent w niezmiernie grzeczny sposób donosił jej, że on zgubę znalazł i jej odsyła. Niebawem wysledzono dowcipnisią i księżna odpisała mu tak: "Wiele już miałam od pana dowodów przyjaźni, ale nie spodziewałam się nigdy, byś ją posunął aż do tego stopnia, by wyjąć własny ząb swój i mnie go przesłać!"

* * *

Łapka. — Hersz Mozessohn przychodzi do bóra policyjnego i powiada:

— Wyczytałem w gazecie, że znaleziono pugilares z dużo pieniędzmi, a ja właśnie taki pugilares zgubiłem, więc przyszedłem go odebrać.

— Dobrze, będzie on panu oddany, ale nasamprzód potrzeba, abyś opisał, jak pugilares pański wyglądał.

— Jak wyglądał? Aj waj! Jakże ja mam powiedzieć, jak wyglądał, kiedy ja razem z pugilaresem straciłem głowę i nie nie pamiętam!

— No, to ja dopomogę pańskiej pamięci. Czy ten pugilares jest z czarnej cielőcej skóry?

— Tak jest, z czarnej cielőcej skóry.

— Czy ma pięć przedziałów?

— Tak, tak, właśnie pięć przedziałów.

— Czy w jednym przedziale jest list od niejakiego Morgensterna i rachunek od Lewka?

— Aj waj, jak to pan dobrze spamiętał te nazwiska! Tak, tak, od Morgensterna i Lewka.

— A pieniędzy w nim było 1580 marek?

— Właśnie 1580 marek! Gdzie ja miałem głowę, żeby sobie tego nie spamiętać!

— Więc wszystko się dokładnie zgadza?

— Na włos wszystko się zgadza!

— No dobrze, w takim razie zaczekajmy, aż taki pugilares zostanie znaleziony, a wtenczas pana o tem uwiadomię. Żegnaj!

* * *

Ostrożne zeznanie.

Sędzia: Więc teraz opowiedz, w jaki sposób ta bijatyka powstała.

Świadek: Jak to zwykle w takich przypadkach się dzieje: nasamprzód Kuba zjadł swoją kiełbasę, a resztkę kapusty rzucił Antkowi o łeb.

Sędzia: Ależ to być nie może, aby od odrobiny kapusty taka głęboka rana na czole powstała!

Świadek: Tak, to prawda, ale jak Kuba kapustę rzucił, to z kapustą razem poleciał także talerz, na którym kapusta leżała.

* * *

Sześć prawd, podług których mają żyć mężczyźni:

1. Prowadzić moralne i pracowite życie.
2. Nie grać w karty hazardownie.
3. Nie wafęsać się po winiarniach.
4. Dawać dobry przykład dzieciom i domownikom.
5. Mniej skąpić w domu, a niepotrzebnie nie wydawać po za domem.
6. Więcej pamiętać o Bogu i Ojczyźnie.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Zaszło co nowego? odezwał się p. Kalikst lekając, czy nie zmieniono postanowienia.

— Nowego, niespodziewanego, nie do wiary! Nie potrafiłbyś zgadnąć — zawołał Szelawski, chociaż z mojej twarzy czytasz, że nie złego, ale owszem....

— Cóż to może być? mruzczał trochę już niespokojny Kalikst.

— Nie wszyscy ją umięją ocenić, jak ona zasługuje — mówił żywo Sędzia — nie mogąc się powstrzymać — ja zawsze tego trzpiotka ze złotem sercem kochałem — a to niewiasta heroiczna.

— Kto? Kto? dorzucił niespokojniej coraz Mecenias.

— A no — Lola! Lola! zawołał Szelawski. Wystaw sobie — daje Serafinie Jadwisie! Rozumiesz ty to? wiesz ty, co to dla matki jest dziecię choćby na czas jakiś oddać? Nie jest-że największy dowód miłości dla nas!

Ja ci powiadam — kończył stary — coraz się mocniej ożywiając, ona mnie tak tem ujęła za serce, iż tego wypowiedzieć nie umiem. Serafina z radości płacze, i ja gdybym mógł, gotówbym się rozplakać.

Zbladł osłupiały Mecenias....

Tak więc w chwili, gdy sądził, że zwyciężył, Bronisławowa zadała im cios okrutny — stanowczy i nietylko nie została odsunięta, ale owszem zyskała wpływ ogromny. Był to krok rozpaczliwy, ale niesłychanej doniosłości, Bronisławostwo stali teraz tą ofiarą bliżej serca rodziców, niż całe rodzeństwo. P. Kalikst spuścił głowę, — nie umiał odpowiedzieć słowa; nie było możliwości zmniejszenia w oczach rodziców tej ofiary i przekonania ich, że ona była prostą rachubą.

Przygnębiony zamruczał coś Mecenias, spuścił głowę i usiadł.

Sędzia, który, jakeśmy mówili, nie lubił, nie znosił tajemnic, miał już na ustach zwierzenie się Meceniasowi z wzajemnej ofiary, którą chciał uczynić Radzcy, wstrzymał się tylko, nie będąc jeszcze pewnym, jak ją dokona. Tymczasem pod niebiosą podnosił obojętne Bronisławostwo i całą swą dla nich wdzięczność ze łzami w oczach wypowiadał.

— Ależ kochany ojcze — rzekł w końcu, wysłuchawszy go Mecenias — każdy z nas, gdyby mógł i zręczność się tylko nastęrczyła, gotówby też dla rodziców się poświęcić. Bronisławostwo tylko szczęśliwi są od nas, iż im to było możliwem.

Posiedziawszy trochę, — pomówiwszy z matką — Kalikst wyszedł z tą głową spuszczoną, przybity smutny, a do braterstwa żal mając większy, niż kiedykolwiek. — Walka z nimi stawała się coraz trudniejszą.

W Wólce odtąd mieli najlepszego pozyskać sprzymierzeńca, — Jadwisie. Przeciwno wpływowi, jakie dziecię to wychowując się u babki uzyskać miało — nie było oręża do walki....

Zatopiony w myślach tych czarnych Mecenias zaszedł do domu.... zajmował on piękne mieszkanie przy senatorskiej ulicy na pierwszym piętrze. Osobiste jego apartamenty były od ulicy, bióro znajdowało się od podwórza. Kancelarya dla samego okazu

była obszerna i wystrojona tak, aby o Meceniasie i zajęciach jego dawała jak największe wyobrażenie. Może też młodzieży, pisarzy, kopistów, trzymał pan Kalikst więcej, niż było potrzeba.

Nie miał upodobania ani w elegancji, ani w zbyt kownym urządzeniu; rzeczy piękne, artystyczna całość mieszkania były dla niego rzeczą zupełnie obojętną. Z tem wszystkiem Mecenias starał się o jak najwytworniejsze urządzenie pokojów, które zajmował. — Salon, gabinet, biblioteczka, pracownia z wielkim smakiem i dosyć kosztowne były umeblowane. W pracowni tej, której teki, porterele, kałamarze, świeciły od bronzów, marokiniów, oprawy wytwornych, P. Kalikst prawie nigdy nie pracował. Najczęściej w kancelaryi na kawałku papieru robił notatki, rzucał koncepty, ale gdy nowy klient przychodził, prowadził go do stolika wypieszczenia i świetnie ułożonego, aby się nim pochwalić.

Na ludziach i to czyni wrażenie.... Pokojów zajmował p. Kalikst z tego samego powodu, do zbyt wielu, ale to powinno było o zamożności dowodzić, przyjmował czasem wielkich panów i w ich oczach nie chciał ladażako wystąpić.

Sam salon, wdychając o tem myślał zawsze Mecenias, grubo go kosztował, bo sprzęt był rzeźbiony, powłoka droga franki i portieri z materyj ciężkich i niezwykłych. Taksamo szafy biblioteczne, bióro w pracowni, aż do sypialni, o ile ona była widoczną, przyozdobione były i wyświeżone.

Jedyną oznaką po której domyślić się było można, iż właściciel nie lubował się w tem wszystkim — było zaniedbane utrzymanie tego tak wytwornego sprzętu. Pył często go pokrywał, nie czuć było używania, wszystko to stało martwe.

Mecenias przechodził obojętnie, a nie czuł się w domu, tylko w zabrukanej izbie przy kancelaryi....

Wszedł teraz do swojego mieszkania smutny, zniechęcony i nie zaglądając do bióra, wprost się udał do pustych pokojów. Wydały mu się one jeszcze puściszsze, smutniejsze, ponure nad wyraz pod wpływem uczuć jakie z sobą przynosił. Życie samo gorzkiem mu w tej chwili się zdało.

Nie widział celu, nie miał w niem przyjemności.... Powiódłszy oczyma do koła, padł na krzesło u bióra stojące, podparł się na rękę i zadumał. Jak błyskawica przeleciała myśl, że kobieta, żona — jedna by mogła tu z sobą przynieść życie....

Na oczach jego stała śliczna skromna potulna, trwożliwa, łatwa do zadowolenia postać Justysi.

Ze wszech miar było pożądanem uzyskanie jej.... Jadwisie matka mogła i musiała odebrać, — a Justyna miała w Sędzynie trwałe przywiązanie, którego nie zachwiać nie powinno było.... Ożenienie z nią było najdoskonalszą rachubą, a oprócz tego rzeczą, która się uśmiechała jako — przyszłość przyjemna. Brał sierotę, więc nie panią ale służkę... uszczęśliwił ją.... Wymagań z jej strony nie mogło być żadnych, wdzięczność nieograniczona.

Myśl ta już nie nowa, teraz się narzucała gwałtownie, jako konieczne położenie. Oszczędzała ona oprócz tego Meceniasowi, który żenić się chciał — starań, zabiegów, kłopotów, bo matka mu to musiała ułatwić. Konkurować nie potrzebował, znał ją od dziecka.

Należało więc niezwłocznie o tem mówić z matką, albo ją przynajmniej wyrozumieć....

Mecenias ważył, czy się lepiej było zwierzyć całkowicie, czy naprzód wydobyc z matki, co ona o tem myśleć mogła. Wiedział z tego co nieraz z ust jej słyszał, że dla Justysi wielkiego się niczego niespodziewała... musiała więc, gdyby syn własny stanął, być dla sieroty z tego szczęśliwą. Dalej, co na to miał powiedzieć ojciec, co rodzina, co świat....

Trochę i lenistwo przyczyniało się do tego, iż Mecenias łatwe małżeństwo nad inne przekładał. Wahał się jeszcze, lecz im dłużej myślał, tem mu się wydawał marjaż właściwszym, dogodniejszym korzystniejszym. Wieki, jego zdaniem, były stosownie dobrane — mówił sobie — kobiety, tak niezmiernie prędko starzeją! Na myśl nie przychodziło, iż mogła być jego córka....

Postanowiwszy naprzód wybadać Sędzinę — Mecenias westchnął i — poszedł do kancelaryi.

Od niejakiego czasu nieco się zaniebdał i tu go zastępował pomocnik. Wziął w rękę kilka wiązek papierów, przejrzał je, zmarszczył się, nie bardzo był niemi zaspokojony — nie nie mówiąc, rzucił je na stół.

Przez cały ten dzień rozważał co i jak miał mówić z matką — nie chciał ani za wiele obiecywać i zawiązywać sobie przyszłość, ani zaniedbać się, by go Kunaszewski nie uprzedził — choć nie obawiał się młodzika, nie biorąc na serjo jego grzeczności.

Nazajutrz rano jak zwykle był p. Kalikst u matki, gdzie przygotowania do podróży już się kończyły. Sędzina zabierająca Jadwisie była uszczęśliwiona. Czułe powitała swojego Benjamina, który przychodził z twarzą nadehmurzoną i siadł, wdychając. Szło to na rachunek odjazdu rodziców.

— A, nie uwierzy mama, — odezwał się — jak ja szczególnie uczuję gdy tu rodziców nie będzie. Sam bo jestem jak palec. Bronisławostwo mają siebie i dzieci — ja nikogo. Z nimi, choć nie jestem źle, ale też zbyt blisko nie mogę być. Niezupełnie się godzą temperamenta nasze. Straszliwie czuję moje osamotnienie.

— Mówiłam ci — przerwała sędzina — potrzeba się ożenić!

— Tak to łatwo powiedzieć — westchnął Kalikst. — Niechże mi matka znajdzie ten ideał któryby pomagał dźwigać brzemień żywota, a nie włożył na barki nowego? W żonie ja potrzebuję towarzyski, osłody, orzeźwiającego czegoś. Panienci nasze miejskie wszystkie idą za męża, niestety, dla siebie, nie dla nas. Boję się. Z ręki mamy tobym ślepo żonę wziąć — dokończył.

Sędzina spojrzała na niego, na myśl jej przyszła Justysia, ale wszyscy synowie tak wysoko sięgali, że Kalikstowi ubogiej sieroty nie śmiała nawet rać.

— Nie będę wiele wymagającym, — ciągnął dalej Mecenias — nie żądam majątku, nie mam pretensyi do stosunków arystokratycznych jak Julian, chcę mieć kobietę pomocnicę, pocieszycielkę.

— Zadajże sobie pracę jej poszukać, odezwała się matka — niepodobna, a by ci się ona sama narzuciła.

— Mam coś na myśli — dokończył znacząco Kalikst, ale o tem mówić za wcześnie. W swojej porze mamie się zwierzę i zawczasu proszę o poparcie — ale — na dziś — dosyć.

Pocałował matkę w rękę, która doskonale rozumiała i pochwałała to w duszy, że syn był rozważny, umiarkowany, i że zbyt nie spieszył gdy dzie-

wcę jeszcze tak bardzo było młodziecne.

Kalikst począł potem mówić o podróży, dawać rady co do popasów i noclegów, a że o Kunaszewskich wspomniano, żartobliwie napomknął, iż pan Floryan zdaje się bardzo grzecznym dla Justysi. Nie bez myśli natrącił o tem, i matka zrozumiała dla czego, bo zaraz go uspokoiła.

— O Justysię można być zawsze spokojnym — tak jest bardzo rozważna, chłodna i najmniejszej w sobie płochości nie ma. Bawi ją młodzik, ale ona sobie ani na chwilę głowy zawrócić nie da. Wiem z pewnością, że p. Floryana szacują na kilka kroć stotęsiący guldenów austriackich majątku, będzie sobie oczywiście szukał stosownej partyi, to i Justysia rozumie....

Mecenias się tedy uspokoił.

Bronisławostwo oboje i on nazajutrz przeprowadzili rodziców wyjeżdżających, Kalikst za Pragę, a Radzca z żoną o mil parę do popasu. Pożegnania było serdeczne. Starzy jednak więcej okazywali niecierpliwości, aby się prędzej dostali do domu, niż zału po stolicy. Kalikst, którego męczyło teraz ocieranie o brata, — prędzej może niżby był zamierzył, zawrócił do miasta.

Sędzia przed wyjazdem, wedle postanowienia swojego, za które mu żona podziękowała uściskiem, zawołałszy wieczorem do siebie Radzce, podziękował mu za jego dowody przywiązania i gościnności, a szczególnie za Jadwisie.

— Mój Boże — odezwał się w końcu, — radbym z duszy odwdzięczyć ci to, ale człowiek nigdy nie potrafi zapłacić za serce tylko sercem. Nie wezmiesz mi za złe, kochany mój, że ja też, oprócz wdzięczności, chcę ci choć słaby dać dowód, że radbym przyjść w pomoc w interesach. Niemogę uczynić wiele, ale to co mogę, przyjm proszę....

To mówiąc, Sędzia dobył sporą wiązkę papierów wetknął ją Bronisławowi, ściskając go powtórnie.

— Nie chwał się z tem przed nikim, dodał. Są to moje osobiste oszczędności... Wiem, że teraz mogą ci się przydać na budowę....

Radzca, który się wcale niespodziewał ze strony ojca podarku, był zmieszany i sam nie wiedział, czy się nim cieszyć — czy smucić.

Wolałby być, aby ojciec nie tak się spieszył z zapłatą tego, co za dług uważał. Schował za surdut pakiecik, nie mając czasu się mu przypatrzeć, a że baranie skórczyki mogą być i duże i małe — nie zabierając miejsca więcej jedno nad drugie — niepodobna się było domyśleć... czy suma... nie ograniczała się do takich rozmiarów, że ją za indemnizację pobytu... wziąć było można — co Radzcy by przykrem być musiało.

Nie śmiał ani się przyglądać — ani zbyt badać papierów i zmieszany ciągle ojcu dziękował, płacząc się i ocierając pot z czoła.

— Proszę cię, Bronisławie dodał Sędzia — niech to zostanie między nami, — niech Lola się nie chwali i nie mówi o tem....

Bronisław zaręczył tajemnicę.

Po rozmowie, która się niedługo przeciągnęła, Bronisław jak tylko mógł wymknął się do swojej kancelaryi, otworzył biurko i w niem dla bezpieczeństwa — paczkę rozwiązał....

Ochłonął... obawiał się, aby oszczędny Sędzia nie zbyt go kilkunastu lub kilkudziesięciu tysiącami złotych....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NAJKORZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędzy

— u —

G. A. KLUPP.

BIÓRO KOLONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,
RUBLE ROSYJSKIE,
GULDENY AUSTRYACKIE
i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdują je u mnie TANIEJ NIŻ gdzie indziej.

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

Zbiór Pieśni Polskich,

NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja,
Gdzieś domie mój? Polak nie sługa,
Śpiew Pielgrzyma. Pożegnanie Żołnierza.
Wara z granic!

Powiadającym Szanowna Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

OBERZA

POLSKO - LITEWSKA,

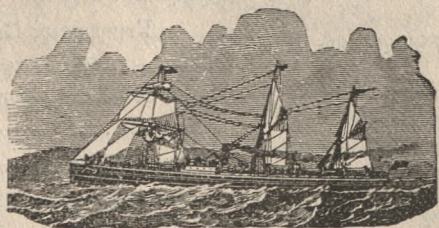
Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

G. A. KLUPP,

666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE**I
KOLONIZACYI**

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldery i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

Klerk uzdolniony,

który mówi po polsku, niemiecku i angielsku, poszukuje miejsca w sklepie towarów bławatnych (dry goods store). Zgłosić się należy pod No. 159, W. Division str.

Prowizor Aptekarski,

biegły w języku niemieckim, może mieć stałe zajęcie w Lehigh, Kansas.
Ciesielski.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

W. A. GÓRNY.

MACIEJ GETKA.

GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacji budowli.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likierzy najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

Dr. Kossakowski,**LEKARZ POLSKI**

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

“GAZETA CHICAGOSKA”

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie

do Europy \$1.50.

DRUKARNIA**“Gazety Chicagoskiej”**

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwu Narodowym.

Gwarantuje się sumienną robotą — obok przystępnych cen.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYNSKI,**Wielki Skład Polski**

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy,
K. DORSZYNSKI.

Polski Skład**MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piecze kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędną parowe okręta. Wystawia plenipotencye, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,**BUDOWNICZY**

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

Na sprzedaż

Salon Macieja Getki, 550 Milwaukee Ave; bliższych szczegółów udzieli właściciel, na miejscu.

Grocerynia do sprzedania pod No.

415 Elston Ave., po bliższe informacje należy się zgłosić pod No. wyżej wymieniony do ob. Piotra Łuka.

I. N. MORGENSTERN,

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY.

Agent wszystkich Linii

Okrętowych i kolejowych,

ZABEZPIECZENIE OD OGNI,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres

NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

MARYANNA RYCHECKA

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St, Chicago Ills.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 9 Suffolk St., New York.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrobia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Mortgages Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj lepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygary i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,**Polska Heblarnia,**

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.